

GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON,
DZIEŃ
DZIEWIĄTY

Giovanni Boccaccio
Dekameron, Dzień dziewiąty
Серия «Dekameron»

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23527722

Dekameron, Dzień dziewiąty:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Dzień dziewiąty	4
Opowieść pierwsza. Ciężkie próby	6
Opowieść druga. Belka i słomka	16
Opowieść trzecia. Calandrino przy nadziei	22
Конец ознакомительного фрагмента.	27

Giovanni Boccaccio

Dekameron, Dzień dziewiąty

Dzień dziewiąty

Światło, przed którego blaskiem noc ucieka, zamieniło właśnie ciemny błękit ósmego nieba na jasny, a kwiaty na łąkach podnosić się zaczynały, gdy Emilia powstała ze snu i towarzyszek swoje oraz młodzieńców zbudzić kazała. Gdy się wszyscy zebrali, królowa, wolnym krokiem idąc, pociągnęła ich za sobą do małego lasu, w pobliżu zamku rosnącego. W lesie napotkali zwierzynę rozliczną, jak sarny i jelenie, które przy trwającej wciąż zarazie morowej, czując się bezpiecznymi od strzelca, pozwoliły im ufnie zbliżyć się do siebie, jak gdyby pozbyły się wszelkiej obawy i całkiem oswojonymi się stały.

Damy i młodzieńcy zbliżali się do zwierząt i udając, że je schwytać pragną, pobudzali je do skoków i ucieczki. Stąd wynikła dla towarzystwa wielce przyjemna rozrywka. Gdy jednak słońce wzniosło się wyżej, uznali wszyscy, że czas do domu powracać. Każde z nich uwieńczone było dębowymi gałęziami i niosło w ręku pełno pachnących kwiatów lub ziół, iż kto by ich w drodze napotkał, nie mógłby powiedzieć nic innego, jak jeno¹ to: „O, tych śmierć nie zwycięży – albo zginą

¹ jeno (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

z uśmiechem na ustach!”. Tak krok za krokiem idąc, śpiewając, gawędząc i przekomarzając się z sobą, doszli wreszcie do pałacu, gdzie już wszystko przygotowane znaleźli. Służba przywitała ich nader wesołym obliczem. Nieco wczasu² zażywszy, zasiedli do stołu, wysłuchawszy uprzednio sześciu piosenek, jednej weselszej od drugiej, po czym podano wodę do umycia rąk. Marszałek, zgodnie z wolą królowej, wskazał wszystkim miejsca za stołem. Po obiedzie zabawiano się przez czas niejaki śpiewem i tańcem, po czym królowa pozwoliła odpocząć tym, którzy wczasu łaknęli. Gdy oznaczona pora nadeszła, zebrali się wszyscy na umówionym miejscu, by opowieści dalej ciągnąć. Królowa, spojrzawszy na Filomenę, jej dnia tego rozpocząć kazała. Ta zaczęła z uśmiechem w te słowa:

² *wczas* (daw.) – odpoczynek. [przypis edytorski]

Opowieść pierwsza. Ciężkie próby

Rinuccio i Alessandro miłują Franceskę, która wzajemnością im nie odplaca. Dlatego też chytrze się od nich uwalnia, każe bowiem jednemu z nich jako zmarłemu położyć się do grobu, a drugiemu dźwigać go jako trupa. Obaj jednak nie mogą zadania swego wypełnić do końca.

– Nader mi miło, madonno, że waszemu rozkazowi zadość czyniąc, na tym nieograniczonym i otwartym polu, które wspaniałomyślności waszej zawdzięczamy, będę mogła pierwsza stanąć do biegu. Jeśli mi się to powiedzie, to nie wątpię, że moi następcy równie dobrze albo i lepiej nawet ode mnie ze swego zadania się wywiążą.

Nieraz już, wdzięczne towarzyszkii moje, w opowieściach naszych wielka potęga miłości na jaśnie podana została. Nie sądzę jednak, abyśmy materię tę wyczerpali ani też aby to w ogólności możebne było, choćbyśmy nawet od dziś przez rok cały tylko o miłości mówili. Ponieważ potęga miłości bardzo często kochanków nie tylko na rozliczne niebezpieczeństwa śmiercią grożące wystawia, ale nieraz k'temu³ ich przywodzi, że niby umarli do grobowców schodzą, umyśliłam przeto, aby do tych opowieści, które dotychczas słyszeliśmy, dodać jeszcze jedną. Poznacie z niej dowodnie potęgę miłości, a zarazem

³ *k'temu* (daw.) – do tego. [przypis edytorski]

ocenicie roztropność pewnej zacnej niewiasty, co pozbyła się dwóch kochanków, którzy ją, ku jej utrapieniu, miłością swoją prześladowali.

„Żyła niegdyś w Pistoii wielce urodziwa wdowa, którą dwaj Florentczycy, mieszkający tam na wygnaniu, Rinuccio Palermini i Alessandro Chiarmontesi, namiętnie miłowali. Nie wiedząc nawzajem nic o afektach swoich, starali się ukradkiem wszelkich możliwych starań dołożyć, aby przedmiot swojej miłości pozyskać. Szlachetna dama, zowiąca się Francesca de'Lazzari, opędzić się nie mogła od natrętnych listów, nagabywań i oświadczeń obydwu młodzieńców. Ponieważ kilkakrotnie użyczała im nierozważnie ucha, gdy zapragnęła kres temu położyć, nie wiedziała, jakiego środka się chwycić.

Rozważywszy wszystko dobrze, wpadła na sposób pozbycia się nieznośnego ciężaru; postanowiła mianowicie od każdego z miłośników zażądać takiej przysługi, której jak mniemała, nie będzie mógł jej wyświadczyć, chociaż niemożliwą ona wcale nie była. Jeśli zalotnicy tej przysługi jej nie wyświadczą, będzie to dostatecznym i uzasadnionym powodem do pozbycia się ich na zawsze. Zamysł jej na tym się zasadzał:

Umarł właśnie w Pistoii pewien człek, który aczkolwiek ze znacznego szedł rodu, za najgorszą istotę nie tylko w Pistoii, lecz i na świecie całym był poczytywany. Wiedzieć i to należy, że za życia był tak niekształtnego i odrażającego pozoru⁴, iż każdy, kto go nie znał, a po raz pierwszy obaczył, łatwo by mógł się

⁴ *pozór* (daw.) – wygląd. [przypis edytorski]

przerazić. Człeka tego złożono w grobowcu przed kościołem minorytów⁵. Na tej to właśnie okoliczności cały zamysł wdowy polegał. Rzekała tedy⁶ do jednej ze służebnic swoich:

– Wiesz dobrze, jak mnie ci dwaj Florentczycy prośbami swymi co dzień zdręczają. Wiesz także, że nie mam zamiaru do ich pragnień się skłonić, przeciwnie całkiem, pragnąc ich jak najprędzej się pozbyć, postanowiłam dla przekonania się o sile ich afektów, o których mi tyle plotą, wystawić ich na próbę. Upewniona jestem, że podołać jej nie będą w stanie. W ten sposób pozbędę się ich natarczywości. Posłuchaj teraz, w czym rzecz. Wiadomo ci, że właśnie dzisiaj rano na cmentarzu minorytów pochowany został Scannadio (tak się zwał ów zły człek, wyżej wspomniany), do którego, póki żył, a cóż dopiero po śmierci, najmężniejsi ludzie bez odrazy i strachu zbliżyć się nie mogli. Otóż udasz się tajemnie naprzód do Alessandra i rzekniesz doń w te słowa: »Madonna Francesca przysłała mnie do was z oznajmieniem, że nadszedł wreszcie czas, gdy już będziecie mogli pozyskać jej miłość, tak gorąco przez was pożądaną. Jeśli tego pragniecie, następującym sposobem do widzenia się z nią na osobności dojsć będziecie mogli. Oto dla przyczyny, o której się dowiecie, jeden z jej krewniaków postanowił tej nocy ciało pochowanego rano Scannadia do jej domu przenieść. Pani moja stracha się owego potwora, mimo że już umarł, i

⁵ *minoryci* (z łac.) – Zakon Braci Mniejszych, katolicka wspólnota zakonna założona w 1209 przez św. Franciszka z Asyżu; franciszkanie. [przypis edytorski]

⁶ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

siła⁷ by za to dała, byleby go tylko u siebie w domu nie mieć. Prosi was tedy o wyświadczenie jej wielkiej przysługi, która na tym się zasadza, abyście dziś wieczorem udali się na cmentarz minorytów, położyli się do grobowca Scannadia, przyodziali w jego suknie i tak długo milczenie zmarłego człeka zachowali, póki nie przybędą po was jej krewniacy mniemając, że po Scannadia przychodzą. Gdy się krewniacy zjawią, nie zdradzając życia najmniejszym ruchem, dacie się wyjąć z grobowca i przenieść do jej domu. Tam moja pani sama was powita i pozwoli wam bawić u siebie, póki tylko zechcecie. W jaki sposób całą tę rzecz uładzi, nie pytajcie, wszystko jej sprytowi pozostawiając«. Jeśli Alessandro będzie gotów moją prośbę wypełnić, tedy dobrze, jeśli zasię⁸ odpowie, że nie może się tego podjąć, wówczas oświadczysz mu ode mnie, aby nie pokazywał mi się więcej na oczy i jeśli życie mu miłe, nie ośmielał się przysyłać mi posłańców i podarunków. Po czym udasz się do Rinuccia Palermini i tak mu powiesz: »Madonna Francesca oznajmia wam, że gotowa jest wszelkie wasze życzenia wypełnić pod tą kondycją, że uczynicie jej wielką przysługę. Udacie się mianowicie dziś o północy do grobowca, do którego dziś rano ciało Scannadia złożono. Nie mówiąc ani słowa, choćbyście i rzeczy najgorsze obaczyć lub usłyszeć mieli, delikatnie z grobowca jego zewłok wydobędziecie i przyniesiecie go do jej domu. Tam dowiecie się, dla jakiej przyczyny prosiła was o to, i

⁷ *siła* (daw.) – dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

⁸ *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

uzyskacie od niej wszystko, czego tak pragniecie. Jeśli jednak nie macie odwagi podjąć się tego, nie wazcie się już nigdy posłańców ani listów jej przysyłać».

Służka, zgodnie z danym jej poleceniem, udała się do każdego z zalotników po kolei i powtórzyła im szczegółowie⁹ słowa swojej pani. Obaj odparli, że nie do grobu, ale do samego piekła zstąpić są gotowi, dla przypodobania się pięknej wdowie. Służka odniosła respons¹⁰ ten swojej pani. Dama poczęła czekać, pytając się samej siebie, czy dwaj zalotnicy będą na tyle szaleni, aby jej prośbę wypełnić.

Gdy noc zapadła i ludzie w pierwszym śnie się pograżyli, Alessandro Chiarmontesi zrzucił z siebie zwierzchnie szaty i wyszedł z domu, aby na miejscu Scannadia się położyć. Po drodze przyszła mu do głowy jedna myśl straszliwa. Począł mówić do siebie na ten kształt: »Cóż za głupiec ze mnie! Zali wiem, po co w drogę się wybrałem? Czyż mogę być pewien, że to nie sprawka jej krewniaków, którzy, spostrzegłszy mój afekt ku niej, wnioski snując fałszywe, umyślnie mi tę dziewczynę przysłali, aby mnie w grobowcu łatwo życia pozbawić? W tym wypadku zginąłbym ani chybi, a że nikt nie dowiedziałby się o tym, sprawcy niewykryci by pozostali. Któż zresztą wiedzieć może, czy inny zalotnik, któremu ona z miłości doń dopomaga, wszystkiego tego tak nie uładził?«.

Chwilę pomyślał, a potem tak dalej rozmawiał ze sobą:

⁹ *szczególowie* – dziś popr. forma: *szczególowo*. [przypis edytorski]

¹⁰ *respons* (z łac., daw.) – odpowiedź. [przypis edytorski]

»Przypuśćmy jednak, że płonne to są obawy i że w samej rzeczy krewniacy do domu jej mnie zanosą. W tym wypadku nie podobna przecie przypuścić, aby chcieli trupa Scannadia z grobowca wydobyć jedynie dla uściśnięcia go lub rzucenia w ramiona Franceski. Przeciwnie wcale, trzeba mniemać, że chcą znieważać ciało człeka, który niewątpliwie ciężko ich obraził. Prosiła mnie, abym głosu z siebie nie wydobył. Cóż jednak pocznę, gdy mi zechcą oczy wykluwać, zęby wyrywać, ręce odrąbywać i tym podobne igraszki ze mną czynić? Zali i wtedy milczeć będę? Jeśli się odezwę, to albo poznają mnie i krzywdę mi jakąś wyrządzą, albo też nic złego mi nie uczynią. W tym wypadku jednak cała moja wyprawa nie zda się na nic, bowiem poznawszy, ktom zacz, nie dopuszczą mnie do niej. Wówczas Francesca będzie miała rację po temu, aby twierdzić, że rozkaz jej przestąpiłem i pragnień mych nie spełni«.

Podobne myśli o mało go do powrotu do domu nie skłoniły. Jednakże potęga miłości odmiennymi racjami wciąż go gnała naprzód, aż wreszcie zwycięstwo odniosła.

Stanąwszy przed grobowcem, otworzył go, po czym wszedł do wnętrza, rozebrał trupa Scannadia, pchnął go gdzieś w głąb, przebrał się w jego suknie, zamknął nad sobą płytę, wreszcie położył się na miejscu nieboszczyka. Leżąc począł rozważać, jakim to niecnym człkiem był ów Scannadio. Gdy mu przyszły na myśl obyczaj nieboszczyka i nieraz słyszane opowieści o zdarzeniach z umarłymi, jakie nocą nie tylko w grobowcach, ale i gdzie indziej miejsce miały, uczuł, że włosy mu się na

głowie podnoszą. Zdało mu się, że Scannadio musi dźwignąć się lada chwila i że nieproszonemu swemu zastępcy kark skręci. Jednakże płomienna miłość pomogła mu i te straszliwe myśli przewyciężyć. Leżał bez ruchu, jakby był umarłym w samej rzeczy, i czekał cierpliwie, co się z nim stanie.

Okolo północy Rinuccio także dom swój opuścił, aby polecenie lady wypełnić. Po drodze owładnęło nim tysiąc różnorodnych myśli o tym, co przydarzyć mu się może. Imaginował¹¹ sobie na ten przykład, że z ciałem Scannadia na barkach może wpaść w ręce władzy i jako czarownik na stos zostać skazany lub też ściągnąć na siebie nienawiść krewniaków nieboszczyka. Podobne rozważania o mało go od tego azardu¹² nie odwiodły. Po chwili wahania rzekł jednakoż do siebie: »Jakże to? Miałbym nie odpowiedzieć na pierwsze żądanie tej szlachetnej lady, którą tak miłowałem i jeszcze miłuję? I to właśnie teraz, gdy w nagrodę zdobycie jej wzajemności mnie czeka? Choćbym miał zginąć bez ratunku, nie wolno mi się wahać. Muszę dokonać tego, co jej przyrzekłem«. Ugruntowawszy się w zamiarze swoim, podążył żwawo naprzód. Ujrzawszy oznaczony grobowiec, zbliżył się doń i bez trudności go otworzył. Alessandro, usłyszawszy skrzyp, dech w sobie zaparł, mimo że wielka trwoga go przenikała. Rinuccio zszedł do grobowca i pochwycawszy rzekomego trupa za nogi, wyciągnął Alessandra, wziął go na barki i skierował się ze swym ciężarem

¹¹ *imaginować* (z łac.) – wyobrażać. [przypis edytorski]

¹² *azard* a. *hazard* – tu daw.: ryzyko. [przypis edytorski]

ku domowi pięknej wdowy. Idąc pośpiesznie, nie zwracał uwagi na ciało, którym raz o ten, to znów o tamten węgiel domu uderzał. Noc była głęboka i ciemna tak, że na dwa kroki przed sobą nic obaczyć nie można było.

Rinuccio doszedł przed dom wdowy, która stojąc w oknie pospołu ze służką pilnie wyglądała, zali¹³ zjawi się jej zalotnik z Alessandrem na plecach. Już była gotowa dać im obu stosowną odprawę, gdy nagle straż Signorii¹⁴, na jakiegoś ladaca w tej dzielnicy cichcem czatująca, usłyszawszy odgłos ciężkich kroków Rinuccia, żywo skierowała w jego stronę latarnie dla upewnienia się, kto idzie, i uderzając lancami o tarcze zawołała:

– Kto zacz?

Rinuccio na ten okrzyk poznał, co się święci. Ponieważ nie było chwili czasu do stracenia, rzucił na ziemię Alessandra i co tchu w piersiach pomknął przed siebie. Alessandro natychmiast poszedł za jego przykładem i mimo długich sukien nieboszczyka, które mu bieg utrudniały, umykać począł, co sił starczyło.

Tymczasem wdowa, przy świetle latarni straży miejskiej poznawszy Rinuccia, niosącego na barkach Alessandra przyodzianego w suknie Scannadia, zadziwiła się niepomiernie

¹³ *zali* (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

¹⁴ *Signoria* (z wł. *signore*: pan) – tu ogólnie: rząd; forma rządów w komunach miast śr. i płn. Włoch w okr. średniowiecza i renesansu, gdzie w okolicznościach sprzyjających wzmocnieniu władzy (np. wobec zewn. zagrożenia) przejmowali ją przedstawiciele bogatych rodów, uzyskując rozszerzone prerogatywy i utrzymując je dożywotnio lub przekazując swoim następcom. [przypis edytorski]

wielkiej odwadze obydwu kochanków. Jednocześnie, mimo całego podziwu, parsknąć śmiechem musiała, widząc, jak Rinuccio Alessandra na ziemię rzuca i jak potem obydwaj uciekają. Ukontentowana wielce z takiego obrotu rzeczy, złożyła dank¹⁵ niebiosom za to, że ją z tak ciężkiej opresji wybawiły. Po czym wróciła do siebie na spoczynek, rozważając ze służką, że obydwaj młodzieńcy wielką miłością przeniknięci być muszą, skoro tak trudne zadanie wypełnili. Tymczasem srodze zmartwiony Rinuccio, klęcząc swoją złą dolę, nie wrócił jednak do domu. Po oddaleniu się straży zbliżył się do miejsca, gdzie był rzucił Alessandra, i po omacku rękoma szukać począł ciała, aby dokonać tego, co zaczął. Nie znalazłszy trupa, do tej myśli przyszedł, że go straż zabrać musiała, i pełen ciężkiej troski do domu wreszcie powrócił. Alessandro nie wiedział również, co mu do czynienia pozostaje. Nie poznawszy nawet tego, kto go tak długo na grzbiecie dźwigał, gniewny i zbolaty do domu się udał.

Gdy nazajutrz grobowiec Scannadia otwarty zastano i zwłok jego nie znaleziono, Alessandro bowiem zepchnął je w głąb, po całej Pistoii różne słuchy chodzić poczęły. Wszyscy głupcy mniemali, że to czart Scannadia porwał. Dwaj miłośnicy nie zaniechali donieść wdowie, co każdy z nich uczynił i co mu do spełnienia życzeń pięknej damy na wstręcie stanęło¹⁶. W nagrodę za odwagę i gotowość swoją dopominali się o łaskę i miłość wdowy. Madonna Francesca jednakże uczyniła pozór, że

¹⁵ *dank* (daw., z niem.) – podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

¹⁶ *stanąć na wstręcie* (daw.) – przeszkodzić. [przypis edytorski]

tłumaczeniom tym nie wierzy, i odparła twardo, że nic dla nich uczynić nie może dla tej prostej racji, że prośby jej nie spełnili. Tym sposobem raz na zawsze od ich nagabywań się uwolniła”.

Opowieść druga. Belka i słomka

Pewna przeorysza zrywa się z łoża nocą, aby – posłuch dając oskarżeniu – zaskoczyć mniszkę, u której znajduje się jej miłośnik. Tymczasem u przeoryszy bawił ksiądz. Przeorysza mniemając, że chwyta welon, zarzuciła na głowę spodnie ojcaszka. Oskarżona, obaczywszy to, zwróciła uwagę przeoryszy, dzięki czemu kary uniknęła i mogła bez przeszkód pozostać ze swym kochankiem.

Gdy Filomena zamilkła, wszyscy pochwalili fortel, dzięki któremu dama pozbyła się dwóch młodzieńców, nieposiadających jej wzajemności. Czyn nieopatrzny obydwóch zalotników nie dowodem miłości, lecz głupoty nazwany został. Po czym królowa, obróciwszy się do Elizy, rzekła:

– Na ciebie teraz kolej przypada.

Eliza, nie namyślając się długo, w ten sposób zaczęła:

– Z wielką zręcznością, jak o tym przed chwilą słyszeliśmy, pozbyła się natrętnych zalotników madonna Francesca. Pewna młoda zakonnica jednakoż niemniej zręczna była. Skorzystawszy ze szczęśliwego przypadku, jedną żartobliwą uwagą zażegnała groźne dla siebie niebezpieczeństwo. Wiadomo wam, że często najwięksi głupcy innych uczyć i gromić mają osobliwą ochotę. Jak się z historii mojej przekonacie, los karze ich czasem w zasłużony sposób. Tak właśnie stało się z przeoryszą mającą pod swoim nadzorem młodą zakonnice, o której teraz chcę wam

opowiedzieć.

„W Lombardii znajduje się pewien klasztor, słynący z pobożności i surowości obyczajów. W murach jego pośród wielu mniszek przebywało też pewne wielce urodziwe dziewczę, w którego żyłach szlachetna krew płynęła. Dzieweczka ta zwała się Isabetta. Isabetta, stanąwszy pewnego dnia przed kratą, aby pomówić z krewniakiem, zakochała się w urodziwym młodzieńcu, który mu towarzyszył. Młodzieniec, ujrzawszy jej piękność i z wzroku jej skryte pragnienie wyczytawszy, równie gorącym afektem do niej zapłonął. Cierpiąc wielkie męki, długo tę miłość skrywali, wreszcie jednak młodzian przy pomocy mniszeczki znalazł sposób, dzięki któremu do klasztoru przeniknąć zdołał. Gdy zaś jej przypadło to do smaku, tajemne odwiedziny powtarzały się potem często, ku niewysłowionej szczęśliwości obojga.

Pewnego dnia, gdy młodzieniec odchodząc żegnał się z Isabetta, żadne z nich nie zauważyło, że spostrzegła ich jedna z zakonnicek, która oczywista zaraz o tym innym mniszkom opowiedziała. Z początku zamierzały oskarżyć Isabettę przed przeoryszą, zwaną madonną Usimbaldą. W mniemaniu wszystkich mniszek i każdego człeka, co ją znał, była to nader stateczna i nabożna białogłowa. Potem jednak pomyślały, że lepiej będzie wraz z przeoryszą na gorącym uczynku Isabettę przydybać, tak aby się zaprzecić nie mogła. Pokrywszy tedy¹⁷ wszystko milczeniem, jęły¹⁸ w tajemnicy

¹⁷ tedy (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

czatować przez kilka nocy, aby miłośników przychwycić. Isabetta, której nikt o tym szkaradnym zamiśle nie ostrzegł i która nie domyślała się niczego, pewnego wieczora wpuściła do celi swego miłośnika. Zakonnice, stojące na czatach, natychmiast młodzieńca spostrzegły. Gdy im się zdało, że stosowna pora nadeszła, bowiem większa część nocy już była minęła, podzieliły się na dwa oddziały. Jeden pozostał na straży przed drzwiami Isabetty, drugi podążył do sypialnej komnaty przeoryszy. Mniszki zapukały do drzwi, a gdy przeorysza się odezwała, zawołały:

– Wstawajcie, matko wielebna, prędko wstawajcie! Schwytałyśmy Isabettę w jej celi na gorącym uczynku z jakimś młodzieńcem.

Przeorysza tej nocy przebywała właśnie w towarzystwie pewnego księdza, którego często w wielkiej skrzyni do siebie wnosić kazała. Usłyszawszy wrzawę i bojąc się, aby zakonnice z nadmiernej gorliwości drzwi zbyt silnie nie pchnęły i nie rozwarły, wstała pośpiesznie i po omacku odziewać się poczęła. Mniemając, że bierze do rąk fałdzistą zasłonę, którą mniszki tamtejsze »psałterzem« nazywają, pochwyciła spodnie ojcaszka. Nie dostrzegłszy w pośpiechu pomyłki, zarzuciła tę wymyślną zasłonę na głowę i wypadła z celi, zamykając gorliwie drzwi za sobą.

– Gdzież jest ta grzesznica przez Boga przeklęta? – zawołała. Mniszki pałały taką żądzą przydybania Isabetty, że nie

¹⁸ *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

zwróciły uwagi na strój przeoryszy. Wielebna matka stanęła przed drzwiami celi. Gdy zakonnice wspólnymi siłami drzwi wyłamały, weszła do środka pospołu z nimi i ujrzała kochanków, którzy ciasno obłąpieni w łożu spoczywali. Nieboracy, osłupiali z powodu tego zaskoczenia, nie wiedzieli, co czynić mają, i leżeli bez ruchu. Siostry w mgnieniu oka pochwyciły młodą zakonnice i na rozkaz przeoryszy do kapituły ją zawiodły. Młodzieniec, pozostawszy w celi, ubrał się i jął oczekiwać, jaki obrót cała sprawa przybierze. Był gotów rozprawić się twardo z każdym, kto by jego umiłowanej najmniejszą krzywdę chciał wyrządzić, i myślał uprowadzić ją z sobą.

Przeorysza tymczasem, zajmwszy w kapitule poczesne miejsce swoje, poczęła w przytomności¹⁹ zakonnice, patrzących tylko na winowajczynię, obsypywać ją najsroższymi obelgami za to, że świątobliwość i dobrą sławę zakonu swym haniebnym postępkom na szwank przywiodła. Cóż by to było, gdyby rzecz podobna poza mury klasztoru przedostać się miała! Po obelgach nastąpiły straszliwe groźby. Strwożona i zawstydzona Isabetta, nie znajdując nic na usprawiedliwienie swoje, milczała, tak iż przytomne towarzyszki niejakię współczucie dla niej poczuły.

Jednakże gdy przeorysza nie ustawała w srogim gniewie swoim, dziewczę ośmieliło się wreszcie błagalnie oczy podnieść i wówczas spostrzegło, że przełożona ma na głowie spodnie, których tasiemki z obu stron na skronie jej spadają. Pojawszy, w czym rzecz, rzekła śmiało:

¹⁹ w przytomności (daw.) – w obecności. [przypis edytorski]

– Matko przeoryszo, na miłosierdzie boskie, zawiążcie sobie wprzód czepiec, a potem powiedzcie mi jasno, czego chcecie ode mnie?

Przeorysza, nie pojmując, do czego te słowa się odnoszą, jeszcze surowszym głosem zawołała:

– Co ty mi tu o czepcu prawisz, niegodziwa grzesznico? Jak śmiesz drwinki sobie ze mnie stroić? Myślisz, że pora ci na żarty?

Isabetta odrzekła, niestropiona całkiem:

– Proszę was jeno²⁰, madonno, abyście sobie czepiec poprawili. Potem będę gotowa słów waszych wysłuchać.

Na te dziwne i uporczywe nalegania wszystkie mniszki obróciły wzrok na głowę przeoryszy, która ręce do góry podniosła. I naraz stało się im jasne, dlaczego Isabetta z takim uporem o czepcu napomykała.

Przeorysza poznała omyłkę swoją, a widząc, że rzeczy tak jawnej zaprzeć się nie będzie mogła, zmieniła natychmiast ton surowy i zgoła inaczej przemawiać zaczęła. Oświadczywszy, że nie podobna pokusie cielesnej się oprzeć, pozwoliła, jak dotąd było, każdej mniszce w tajności się pocieszać, o ile tylko zdoła. Po czym, zwolniwszy młódkę, powróciła do swego księdza. Isabetta zasię²¹ udała się do swego młodzieńca, którego długo jeszcze, ku wielkiej zgryzocie tych, co jej zazdrościły, do siebie sprowadzała. Za jej przykładem poszły inne mniszki, niemające jeszcze miłośników, które w ukryciu próbowały szczęścia, jak

²⁰ jeno (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

²¹ zasię (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

umiały”.

Opowieść trzecia.

Calandrino przy nadziei

Doktor Simone, z podniety Bruna, Buffalmacca i Nella, wmawia w Calandrina, że jest w stanie odmiennym. Calandrino, chcąc się uleczyć, ugaszczą swych towarzyszy kapłonami, daje im pieniądze, a potem wstaje z łóżka słabości, nie wydawszy potomka na świat.

Gdy Eliza opowieść swoją skończyła, wszyscy złożyli dziękczynienie Bogu, że młodą zakonnice od prześladowania zawistnych sióstr klasztornych ocalić zechciał, po czym królowa wezwała z kolei Filostrata, który nie czekając, aż rozkaz powtórzony zostanie, w te słowa zaczął:

– Piękne damy! Nieobyty sędzia z marchii ankońskiej, o którym wam wczoraj opowiedziałem, nie pozwolił mi ucieszyć was jeszcze jedną opowieścią o Calandrinie, którą już miałem na ustach. Ponieważ wszystko, co o nim powszechnie opowiadają, jest w najwyższym stopniu krotochwilne²², tedy²³ opowiem wam historię o nim, którą już wczoraj opowiedzieć zamierzałem, mimo to, iż wiem dobrze, żeśmy o nim i o jego towarzyszach siła²⁴ anegdotek już przytoczyli.

²² *krotochwilny* (daw.) – żartobliwy, dowcipny, zabawny. [przypis edytorski]

²³ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

²⁴ *siła* (daw.) – dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

„Dobrze już wiecie, kim był Calandrino, a także i inni ludzie, o których teraz mówić zamierzam. Dlatego też nad wiadomymi rzeczami się nie szerząc²⁵, zacznę od tego, że umarła jedna z ciotek Calandrina, zostawiając mu w spadku dwieście srebrnych dukatów drobnych oszczędności. Odebrawszy te pieniądze, Calandrino jął²⁶ rozpowiadać, że zamierza za nie wiejską posiadłość nabyć, przy czym wszedł w porozumienie ze wszystkimi stręczycielami i pośrednikami we Florencji, jakby co najmniej sumą dziesięciu tysięcy dukatów rozporządzał. Ilekroć przychodziło jednak do ceny sprzedażnej posiadłości, targ zawsze na niczym się kończył.

Bruno i Buffalmacco, wiedząc o tym, przedstawiali mu nieraz, że lepiej by uczynił, przehuławszy te pieniądze w ich kompanii niż kupiwszy ziemię, z której chyba, na podobieństwo dzieci, gałki dla zabawy będzie lepił. Wszystkie te dobre rady odbijały się od niego jak groch od ściany. Nawet na skromną wieczerzę namówić go nie zdołali. Drażniło to ich niezmiernie. Pewnego dnia, gdy o uporze Calandrina rozmawiali, nadszedł właśnie jeden z ich towarzyszy, malarz, imieniem Nello. Wszyscy trzej jęli się głowić nad tym, co by tu przedsięwziąć dla uraczenia się choćby raz jeden kosztem Calandrina. Wkrótce stosowny sposób do głowy im przyszedł. Umówili się szczegółowo, co każdemu z nich uczynić wypadnie, i nazajutrz rano, w godzinie, kiedy Calandrino zwykł był z domu wychodzić, zaledwie kilka kroków

²⁵ szerzyć się – tu: rozwodzić się; szeroko omawiać. [przypis edytorski]

²⁶ jąć (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

postąpił, zszedł mu drogę Nello, witając go:

– Dzień dobry, Calandrino!

Calandrino odparł na to życzeniem, aby Bóg Nella dobrym dniem i dobrym rokiem obdarzył. W trakcie rozmowy Nello przystanął i jął się pilnie Calandrinowi przyglądać.

– Dlaczego mi się tak przypatrujesz? – zapytał zdziwiony Calandrino.

– Czy ci się dzisiaj coś w nocy nie przytrafiło? – rzekł Nello.
– Całkiem niepodobny jesteś do siebie.

Calandrino przeraził się i zawołał:

– Biada mi! Cóż by to być mogło? Jakież to zmiany dostrzegasz we mnie?

– Wydajesz mi się wielce zmienionym – odparł Nello. – Może to zresztą co innego...

Rzekłszy te słowa, odszedł żywo. Calandrino ruszył dalej mocno zaniepokojony, choć najmniejszej dolegliwości nie czuł. Wtem nawinął mu się Buffalmacco, który w trakcie całej rozmowy trzymał się nieco opodal i widział, jak się Nello oddalał. Buffalmacco pozdrowił uprzejmie Calandrino, po czym spytał się go z wielką troskliwością, zali²⁷ nie jest chory.

– Nie wiem – odparł coraz bardziej zatrwożony Calandrino – oto właśnie przed chwilą powiedział mi także Nello, że wygląd mój jest całkiem inny niż zazwyczaj. Czy możliwe, by mi naprawdę coś było?

²⁷ *zali* (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

– Oby to nic nie było – odparł Buffalmacco – aliści²⁸ wyglądasz mi na półtrupa.

Na te słowa Calandrino w całym ciele gorączkę poczuł. Nieborak jeszcze się opamiętać nie zdołał, gdy naraz ukazał się Bruno, odskoczył od Calandrino i zawołał:

– Jak ty wyglądasz, Calandrino? Masz minę raczej trupa niż żywego człowieka. Co ci się stało?

Calandrino dzięki tym trzem powitaniom najmocniej przeświadczony, że chorym być musi, począł się trząść całym ciałem i zapytał:

– Co robić?

– Ha – rzekł Bruno – wydaje mi się, że najlepiej byś zrobił, wracając zaraz do domu. Kładź się do łóżka i każ się dobrze przykryć, a potem, nie mieszkając²⁹, poślij wodę swoją³⁰ do mistrza Simona, który jak ci wiadomo, wszystkim nam bardzo sprzyja. On ci powie zaraz, jak masz złu zaradzić, my zaś³¹ będziemy ci towarzyszyli i pomożemy, w czym będzie potrzeba.

Po drodze spotkali Nella, który się do nich przyłączył, i w tej to kompanii powrócił Calandrino do domu. Pełen dusznej³² niespokojności wszedł do swej sypialnej komnaty i zawołał na

²⁸ *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

²⁹ *nie mieszkając* (daw.) – nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

³⁰ *wodę swoją* – tu: mocz; badanie moczu stanowiło podstawę dla wstępnej diagnozy. [przypis edytorski]

³¹ *zaś* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

³² *duszny* (daw.) – duchowy, związany z duszą. [przypis edytorski]

żonę:

– Chodź tu i przykryj mnie dobrze, gdyż czuję się bardzo chory.

Gdy go do łoża położono, posłał natychmiast wodę swoją przez małą dziewczynkę do mistrza Simona, który się właśnie w sklepie swoim „Pod Melonem” na Mercato Vecchio znajdował. Gdy dziewczyna odchodziła, Bruno odezwał się do swoich towarzyszy:

– Zostańcie tutaj przy nim, a ja skoczę do doktora, aby jego orzeczenia wysłuchać. Jeżeli zajdzie potrzeba, wnet go tutaj z sobą przyprowadzę.

– O tak, uczyni to dla mnie, zacny mój druhu – rzekł do niego Calandrino – idź i przynieś mi jak najspieszniej wiadomość o stanie moim, czuję bowiem w całym ciele jakąś słabość, której nazwać nie umiem.

Bruno wyszedł pośpiesznie i przybywszy do mistrza Simona jeszcze przed dziewczyną niosącą wodę, uprzedził go o całym stanie rzeczy. Gdy dziewczyna stanęła na progu, doktor przyjrzał się wodzie i rzekł:

– Biegnij z powrotem i rzeknij Calandrinowi, aby się jak najcieplej trzymał. Ja wkrótce tam przybędę, powiem, co mu jest, i poradzę mu coś na jego dolegliwość.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.